XVI. Kraków, 15 kwietnia 1913. Nr. 8.

„BOCIAN"

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie: z przesyłką pocztową 2 kor., 2 marki 25 fen., 1 rbs. 25 kop.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI:
KRAKÓW XV., ul. Kazimierza W. 83 (dom własny) **Telefon Nr. 479**

W Królestwie Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem:
Biuro G. Ungra, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 78.

Wyłączne zastępstwo i główny skład na Lwów w biurze K. BUCHSTABA, ul. Karola Ludwika 21.



— Czy mógłbym z panią pomówić chwilkę na osobności?

— I owszem! Naprzykład o rachunku, który mam jutro zapłacić mej modniarce!

Dokładny adres.

Panicz spotkał na ulicy
Coś znajomą mu panienkę,
Przystępuje i do ronda
Kapelusza wznosi rękę.

— Ach! pardon! czy się nie znamy —
Mówi do niej, cedząc słowa,
— A skąd? — pyta się panienka.
— Zdaje mi się, że — z Krakowa.

— Proszę pana o szczegóły!...
Człowiek z drugim się spotyka.
— Dobrze — rzekł kawaler na to —
Ot!... z ulicy Retoryka.

— To mi jeszcze nic nie mówi,
Może być, że pan się myli!
— A więc z domu numer dziesięć,
Pomnisz pani? z owej willi?

— Proszę jaśniej mi określić,
Nie pamiętam willi twojej.
— A więc zgoda... z tej kanapy,
Co w pokoju moim stoi...

— Tak pan gadaj! — krzyknie panna,
Przecież temu cztery lata,
To pan jeszcze ze sypialni
Nie wyrzucił tego grata?!...

Chat-Noir.

Dobre określenie.

— A czy mąż pani chętnie bierze się do pracy?

— Naturalnie! Ale tylko wtedy, kiedy nie ma nic do roboty!

Złapał się.

Liczne towarzystwo, rozmowa toczy się o sile fizycznej ludzi starszych. Opowiada właśnie młody kandydat adwokacki.

— To jeszcze nic, proszę państwa, co opowiadacie! Ja miałem stryja, który codziennie rano przepływał rzekę trzy razy... I to bez względu na pogodę... A trzeba wam wiedzieć, że wówczas liczył już lat sześćdziesiąt pięć!

— Hm! — przerywa jeden ze słuchaczów. — Byłoby lepiej, gdyby starowina mógł jeszcze czwarty raz przepłynąć!

— A to dlaczego? — pyta opowiadający.

— Bo dostałby się na brzeg, gdzie zostawił ubranie! — kończy interpelant ze złośliwym uśmiechem.

W bibliotece klasztornej.

Jeden z zakonników odczytuje głośno najnowszą powieść, inni nadsłuchują z uwagą.

Wreszcie przerywa głos ochrypły:

— Pfe! Ależ to wstrętne!... Bracie Kleofasie, proszę, przeczytaj jeszcze raz ten ostatni rozdział, ale głośniej... Brat Bartłomiej chciałby się też oburzać, tak jak my, a on nie dosłyszy!...

Bajki dla grzecznych dzieci.

W wagonie kolei żelaznej między Krakowem a Zakopanem siedzi gęsto zawoalowana dama, naprzeciw niej podróżujący ajent z branży trzewików damskich.

Chciał z nią nawiązać rozmowę, intrygowała go bowiem ogromnie, wreszcie zdobył się na odwagę i spoglądając na jej nóżkę, rzekł półgłosem:

— Urocza! Założyłbym się, że co najwyżej 35!

On miał na myśli numer jej trzewika, ona była pewną, że odgadł jej wiek i nie odezwała się ani słowa...

Pan Władysław napisał do panny Wandzi list następującej treści:

„Kochana Wandziu! Wiem, że twojem najszczerszem życzeniem jest, byś została panią Władysławową... Daję ci słowo honoru, że to stanie się co do joty, pod warunkiem jednak, że i ty mojemu życzeniu nie odmówisz. Twój Władek".

Na drugi dzień otrzymał lakoniczną odpowiedź: „Zgadzam się na wszystko. Wanda".

Mija miesiąc, pan Władysław pisze drugi list do Wandzi:

„Do widzenia! Wzięto mnie do wojska, jadę jutro do Bośni. W myśl naszej umowy donoszę Ci, że mówiłem z mym kolegą, panem Władysławem, który decyduje się poślubić Cię. Sądzę, że powinnaś zgodzić się na to, gdyż w ten sposób spełni się Twe życzenie, byś została panią Władysławową. Władysław".

— Powiedz mi, moja droga, dlaczego tak ociągasz się z rozwodem? Nie macie dzieci, nie będzie żadnych wątpliwości!

— Tak ci się zdaje! Ten sędzia jest nieobliczalny! Nie można przewidzieć, komu przyzna naszego przyjaciela domowego!...

Przed kościołem w Pipidówce stoi młoda para, czekająca na połączenie węzłem małżeńskim. Mija godzina jedna i druga, księdza proboszcza jakoś nie widać.

Wreszcie zjawia się, a spojrzawszy na zbyt grubą w pasie *pannę* młodą, rzecze:

— Zaraz, moje dzieci! Widzę, że się wam spieszy!

Fatalne omyłki druku.

Z kroniki: Nieubłagany woźny wydarł biednej wdowie z kupra dwie ostatnie łydki i zabrał je za zaległy podatek.

Z ogłoszenia: Poszukuję spódniczki dla dobrze rozwijającego się interesu.

Z powieści: Franio ofiarował Kazi w dniu imienin piękny hegar ścienny.

Z polemiki dziennikarskiej: Zarzutów o branie łapówek i szweiggeldów się nie boimy i jak przedtem, tak i nadal odbierać je będziemy z otwartą przyłbicą!

Z przepisu: Weź na łydkę trochę musztardy, rozetrzej dobrze, dodaj do tego kilka kanarków, potem ugotuj jaśka na miękko...

Monolog artystki.

— Teraz, doprawdy, trudno wytrzymać w teatrze... Co tydzień premiera, a tu każdego autora trzeba grzecznie prosić, zanim się dostanie jaką rolę...

Curiosum.

Nowa Reforma ogłasza od dłuższego czasu artykuły p. t. *Jak można sobie przyrządzić czarujące* **osobiste** *perfumy?*

Czytamy tam, co następuje:

„Dla Czytelniczek, dla których pożądane jest osiągnięcie czarującego *osobistego* zapachu, powinnaby być zajmującą wiadomość, że mogą otrzymać przy małych kosztach wybitnie *osobiste, zgęszczone perfumy...*"

Nie dodaliśmy ani słowa, nie ujęliśmy z tego także nic, przyzna każdy, że autor ogłoszenia w ten sposób zatytułowanego i wystylizowanego jest bardzo... nieprzyzwoity!

Wet za wet!

— Wiesz?... Moja najlepsza przyjaciółka zbałamuciła mi mego męża!

— Jeśli chcesz, daję ci mego do dyspozycyi!

Szczera odpowiedź.

Karolek, państwa Iksów synek pierworodny,
Chłopak silny, dowcipny, żywy i wesoły,
Ubrany zawsze świeżo, zawsze w mundur modny
(Karolek w chwilach wolnych uczęszczał do szkoły!)
Gdy go raz ojciec spytał — jak tam jest z łaciną?
Jak się kochany Loluś w szkolnej ławie czuje?
I co też „bierze" z greki? — Lolo z gęstą miną
Odparł: „Co biorę z greki?... Dotąd... same dwóje!"

Przygoda w podróży.

(Humoreska).

W literaturze lekkiej wszystkich narodów, z wyjątkiem naturalnie tych, które dotąd nie znają kolei żelaznych, spotykamy się bardzo często z opisami ciekawych przygód, jakich różni ludzie doznali w podróży.

Każdy rozpoczyna się według jednego i tego samego szablonu, że bohater opowiadania, skutkiem różnych nieprzewidzianych przeszkód przybywa w ostatniej chwili, tuż przed odejściem pociągu, na dworzec kolei żelaznej, zastaje już kasę osobową zamkniętą, ma jednak jeszcze tyle czasu, że wskakuje do najbliższego wagonu...

Zanim miał czas rozglądnąć się dokoła, rozlega się świst lokomotywy, a pociąg rusza poważnie z miejsca...

Ponieważ mógłby mi zarzucić któryś z panów krytyków, że nie jestem dość ścisłym, gdyż obecnie rozporządzenie ministeryalne zakazuje lokomotywom gwizdać, dodam, że działo się to wówczas, gdy jeszcze cieszyły się one zupełną wolnością i co chwila swym przeraźliwym głosem darły nam uszy i targały nerwy.

Wracajmy jednak do rzeczy.

Gdy pociąg opuścił już halę dworca i znalazł się na wolnem powietrzu, młody człowiek, gdyż koniecznie musi bohater być młodym i przystojnym, spostrzega wciśniętą w kąt wagonu uroczą postać niewieścią...

Jest to zazwyczaj brunetka, o czarnych włosach koloru hebanu i błyszczących ślepkach, rzadziej jasna blondyna o delikatnej, jak aksamit, płci i oczkach, przypominających bławaty...

Patrzy ona przerażonym wzrokiem na towarzysza podróży, on spogląda na nią częściowo uradowany, ze sporą jednak dozą zakłopotania...

Tak rozpoczynają się tego rodzaju przygody, tak samo muszę i ja, niestety, rozpocząć moje opowiadanie, nie będące czczym wymysłem, ale zupełnie wiernem odbiciem rzeczywistości.

* * *

Przy stoliku, w jednym z krakowskich lokali śniadankowych, gdzie stale zbierało się towarzystwo, złożone ze złotej i pozłacanej młodzieży, wre ożywiona rozmowa... Młodzi ludzie opowiadają sobie wrażenia, jakich doznali kiedykolwiek w podróży...

Wreszcie zabrał głos pan Stefan, znany lew salonowy i zdobywca serc niewieścich, postrach wszystkich mam, mających córki na wydaniu, ideał dziewic od lat czternastu począwszy....

— Ciekawa przygoda — mówił — spotkała mnie, gdym swojego czasu jechał w odwiedziny do mojej ciotki na Podole, tej poczciwej matrony, która przez całe życie oszczędzała, by mi zapewnić przyzwoite utrzymanie, bez potrzeby oddawania się ciężkiej pracy... Przybyłem na krakowski dworzec właśnie w tej chwili, gdy poważnie rozlegał się po peronie odgłos trzeciego dzwonka...

— Co też gadasz! — przerwał jeden z towarzyszy. — Dzwonki stacyjne już dawno zniesione!

— Tak! Wiem o tem! Ale właśnie przygoda ta spotkała mnie w tym czasie, gdy one miały jeszcze prawo obywatelstwa... Przybyłem więc, powtarzam, na dworzec i miałem zaledwie tyle czasu, że bez biletu wskoczyłem do wagonu w chwili, gdy pociąg już ruszał... Rozglądnąłem się wokół i ujrzałem...

— Cudowną blondynę z ciemno niebieskiemi oczyma! — przerwał drugi z przyjaciół, uśmiechając się pod wąsem.

— Owszem — odparł pan Stefan — jesteś w błędzie, mój drogi! Była to brunetka, w wieku lat może dwadzieścia, może i dwadzieścia pięć, elegancka nad wyraz, słowem zjawisko, które na pierwszy już rzut oka musiało każdego olśnić i oczarować... Nie należała jednak do rzędu tych niewiast, które podróżują tylko dlatego, aby bawić współpasażerów... Nie zwracała na mnie wcale uwagi, spoglądając przez okno wagonu na piękny wiosenny krajobraz. Znacie

W sądzie.

Sędzia: Nazwisko?
Oskarżony: Srul Rosenstock...
Sędzia: Zawód?
Oskarżony: Artysta parasolnik.
Sędzia: Co?... Artysta parasolnik? Przecież robienie parasoli to nie żadna sztuka.
Oskarżony (uśmiechając się złośliwie): Nu... niech pan sędzia zrobi parasol, jeśli to nie sztuka...

Zmiana.

— Teraz bądź już porządny, mój Stachu! Nie wyrabiaj ze mną takich rzeczy, jak dawniej... Od chwili, gdyśmy się zaręczyli, nie jesteśmy już *zakochaną parą*...

Fuszerka.

Elegancik z morskiej piany,
Jakich dosyć jest wogóle.
Obstalował w pewnej szwalni
Rzecz potrzebną dość: koszule.

Panna bierze obstalunek...
Miara, długość, zapisana
I zaręcza po raz setny:
„Będą w sam raz, proszę pana!"

Lecz niestety! czy w krajaniu,
Czy przy szyciu była myłka —
Gdy pan w domu je przymierzył,
Nie sięgały do pół tyłka!...

Ale chociaż na koszulach
Okpił się jak najfatalniej,
Lecz znajomość bliższą zawarł
Z ową panną z owej szwalni.

Panna raz się pokłóciła
Bardzo ostro z pryncypałem,
I dymisyi zaraz żąda,
Występując z zdaniem śmiałem:

„Ja na taką budę gwizdam
I do bani z kondycyją,
Gdzie porządnie nawet zwykłych
Męskich koszul nie uszyją!

Ten, co u mnie je stalował —
(Pamiętacie tego pana!...)
Ma koszule, jak widziałam,
Co sięgają po kolana!!..."

Chat-Noir.

Roztargniona.

To przeklęte roztargnienie! —
Tak się panna Rózia żali.
To fatalne ma następstwa,
To nie może być tak dalej!

Wczoraj, idąc do dentysty,
(Ach! to ze mnie łeb zakuty!)
Zamiast, by mu ząb pokazać,
Ja — rozsznurowuję buty!

Chat-Noir.

Ludzkie zmysły.

Ma się *dobry wzrok*, gdy się idzie ze żoną na spcer i widzi, że ktoś za nią oczkuje.
Ma się *zły wzrok*, gdy się spostrzeże na ulicy swego wierzyciela.
Ma się *dobry słuch*, gdy się romansuje z pokojówką i boi się, by żona nie nadeszła.
Ma się *słuch przytępiony*, gdy żona prosi o pieniądze na opędzenie domowych wydatków.
Ma się *dobry smak*, gdy się jest przyjacielem domu pięknej kobiety.
Ma się *zły smak*, gdy się człowiek dla posagu musi żenić ze starym babsztylem.
Ma się *dobry węch*, gdy się człowiek stara dowiedzieć o adresie pięknej kobiety.
Ma się *zły węch*, gdy, po zerwaniu znajomości ze swą przyjaciółką, otrzyma się pismo urzędowe ze sądu.
Ma się *wyrobiony zmysł czucia*, gdy nam kto nadepta na nagniotek.
Jesteś *znieczulony*, choćbyś miał niewiedzieć jakie nagniotki, gdy piękna nóżka „telegrafuje" pod stołem.

Ach, te automobile!

— Wyobraź sobie, Stefan zrobił samochodem wycieczkę i na swoje nieszczęście wziął ze sobą i przyjaciela domu... Ten skorzystał ze sposobności i podczas odpoczynku uprowadził mu żonę wraz z automobilem! Powiedz sam, czy to nie bezczelność!!...
— Biedny ten mąż oszukany! Z pewnością rozpacza po utracie żony?
— To mniej! Automobilu żal mu ogromnie, bo to była doskonała maszyna!...

Dzisiejsza młodzież.

— Dlaczego tak się śmiałaś, moja droga żono, gdy ci mama przed ślubem dawała różne rady?
— Bo byłam ogromnie zdziwiona, że mama tak mało wie...

Złośliwy.

Pewien akademik, studyujący naturalnie medycynę, bo ci są najweselsi, wynajął sobie u pewnej pobożnej wdowy pokoik, aby mógł w spokoju, jak mówił, przygotowywać się do egzaminu. Jednakowoż, jak się każdy zapewne domyśla, pokój ten nie był przeznaczony wyłącznie do nauki, często schodzili się tutaj jego koledzy, nieraz zaglądały i koleżanki.
Wesołe śpiewy, śmiechy, westchnienia i inne tego rodzaju głosy ciągle odbijały się o uszy bogobojnej wdowy.
Wreszcie było jej tego za dużo, wchodzi więc pewnego poranku do pokoju medyka i poczyna mu czynić gorzkie wyrzuty:
— Panie! To wstyd, hańba! Sprowadzasz pan sobie różne dziewczęta, a ja mam przecież dorosłe córki!...
— Przepraszam panią bardzo — przerywa jej młody człowiek — ale, doprawdy, nie wiedziałem, że córki pani można... także zaprosić!...

Krótkowzroczność.

Pan oficyał, człowiek zacny,
Jedną wadę ma: wzrok krótki,
A z tej wady, tak niewinnej,
Wynikają przykre skutki.

Myśląc, że to pokojówka,
Mówiąc: „Cicho! nie zdradź-że mnie!"
Wziął się do swej starej żony,
Czem zadziwił ją przyjemnie.

Innym razem — miast krawatki
Wdział na szyję starą szelkę,
Raz stróżowi (w płci się myląc),
Wsadził dłoń za kamizelkę.

Raz wieczorem wszedł do kuchni,
Gdzie kucharka, snem znużona,
Zadrzemała, wsparłszy o stół
Nagie, białe swe ramiona.

Pan się zdumiał tym widokiem,
(Bo go znów wzrok krótki mami) —
I zawołał: „Co za moda,
Włazić na stół z kolanami?!"

Dziewka zlękła się, zbudziła,
„Pan się myli, proszę pana!
Ładny pan, co nie odróżni
Łokcia sługi od kolana!..."

Chat-Noir.

---

mnie jednak nie od dziś i wiecie, że ja potrafię skorzystać z każdej sposobności... Zwłaszcza wówczas, gdym był młodszy o lat kilkanaście!...
Westchnął, zapalił papierosa i po chwili mówił dalej:
— Siadłem sobie najspokojniej naprzeciw pięknej damy i postanowiłem za każdą cenę zawiązać z nią rozmowę. W wagonie było nas tylko dwoje, ja jechałem aż za Lwów, ona wnosząc z liczby pakunków, odbywała także dłuższą podróż... Gdy się poznamy bliżej, nie będzie się nam nudzić — pomyślałem i zacząłem przygotowywać się do ataku... Przez kilka minut panowała głęboka cisza, którą przerywał tylko szmer naszych oddechów, ja nie spuszczałem wzroku z jej twarzy, ona, początkowo zdawała się na to nie zważać... Wreszcie, odwróciła się od okna, spojrzała w moją stronę, a czarowny uśmiech pojawił się na jej cudnej twarzy...
— Daj spokój Stefek! — przerwał pan Władysław, najmłodszy, więc też i najniecierpliwszy z pośród towarzystwa. — Nie męcz się niepotrzebnie... Dalszy ciąg i zakończenie zna z nas każdy, a przynajmniej się go domyśla! Niejeden z nas był już w tem miłem, co i ty położeniu...
— Hola! Proszę mi nie przerywać! Troszkę cierpliwości, młody człowieku, a dowiesz się i dalszego ciągu i zakończenia!... Uśmiechnęła się więc czarująco, jak już przedtem powiedziałem, a między rozchylonemi wargami, przypominającemi kolorem swym dojrzałe wiśnie, ukazały się dwa rzędy cudownych ząbków, lśniących, jak przecudowne perły... Zwróciła się do mnie ze słowami:
— Przepraszam pana, czy nie mogłabym prosić, byś na chwilkę opuścił przedział... Wieczór nadchodzi, chciałabym zmienić ubranie, by się módz wygodniej położyć...
Gdyby rozkazała, wyskoczyłbym przez okno, choć pociąg pędził z szaloną szybkością, nie ociągałem się też wcale, ale natychmiast opuściłem przedział, uradowany, że jej mogę zrobić bodaj tak drobną przysługę...
— Stefciu! Jesteśmy na dobrej drodze! — pomyślałem sobie, zacierając ręce i już teraz ciesząc się z tego, jak to przyjemnie spędzi człowiek dalszy ciąg podróży...
Ociężałym krokiem, gdyż muszę dodać, że przed wyjazdem z Krakowa dwa dni żegnałem się z przyjaciółmi i trochę może przebrałem miarki, zwróciłem się ku drzwiom, wiodącym na korytarz wagonu i jeszcze raz rzuciłem okiem na towarzyszkę podróży...
Było to spojrzenie wyzywające, może nawet aż nazbyt śmiałe, ona jednak zdawała się je rozumieć, uśmiechnęła się jeszcze przyjemniej, niż przedtem i dodała:
— Gdy będę gotową, dam panu znak!
— I może pani być pewną, że nie każę na siebie zbyt długo czekać — odpowiedziałem wesoło.
Tymczasem piękna pani zamknęła drzwi od wewnątrz i zapuściła u okien firanki.
Na korytarzu nie było prócz mnie nikogo więcej, stanąłem obok okna i zapaliłem papierosa, od czasu tylko do czasu zwracając ciekawie oczy na drzwi naszego przedziału...
— Gdybym tak miał wzrok — pomyślałem — któryby, już nie ściany, ale bodaj jedwabne firanki mógł przeniknąć!... Czekajmy jednak cierpliwie... Jeszcze minutka, może dwie, niechby nawet i cały kwadrans, ale chyba czekanie się opłaci!... Ja byłem posłuszny i grzeczny, taką samą powinna być i piękna pani!... Jestem pewny, że musiała poznać, że służyłem przy ułanach... Kobieta to potrafi przeczuć, tak, jak kot burzę... Zrobiłem na niej widocznie wrażenie, inaczej nie byłaby się do mnie zwróciła z tego rodzaju propozycyą... Hm!... Formalnie sama mi się rzuca w objęcia... Górą nasza!
Potem, patrząc w drzwi przedziału, zacząłem się zastanawiać, co ona tam teraz robi...
— Aha!... — marzyłem. — Teraz zdejmuje sznurówkę, by jej nie przeszkadzała przy leżeniu... Teraz wdziewa kaftanik nocny...
Powiadam wam, że nie wiele brakowało, a byłbym wyskoczył ze skóry, albo przynaj-

Znawcy.

Handlarz win: Mój podróżujący ma tak wyrobiony smak, że jest w stanie rozpoznać nie tylko pochodzenie i gatunek wina, ale nawet rok produkcyi.

Fabrykant kiełbas: To jeszcze nic!... Mój odgadnie po smaku nawet numer dorożki!

Per procura.

Pani Alma nie ma dzieci,
Ale z tego jest szczęśliwa,
Bo wie dobrze, co to z dziećmi
Trosk, kłopotów nieraz bywa!

A tak — czy jej źle na świecie?
Bardzo dobrze, ani słówka!...
Na usługach pani stoją
Mąż jej — i jej pokojówka.

Mąż posłuszny i uległy,
Tresowany odpowiednio,
A jej wierna pokojówka
Niemal czołem bije przed nią!

Pani Alma nie ma dzieci
Ludzie to jej za złe biorą,
Ci przeważnie, co ich mają
Pfe... doprawdy — po kilkoro!...

Bien! Więc będzie adoptować,
Które?... — Pani myśl natęża —
Aha! dziecko pokojówki,
Co podobne tak do męża!...

Chat-Noir.

Dobry sobie.

(Dyalog między majstrem, a uczniem).

— Panie majster, był tu pan radca!

— Który?

— Ten, któremu wczoraj odniosłem nowe trzewiki!

— A cóż chciał?

— Wymyślał strasznie, że ledwie je dziś wdział, już się rozlazły! Chciał pana majstra bić!

— I cóż ty na to?

— Ano, nic! Powiedziałem mu, że bardzo żałuję, ale pana majstra niema teraz w domu!

Nie spodziewał się.

Ksiądz proboszcz, spacerując po wsi, spotyka jednego z wieśniaków, którego dotąd uważał za wzór uczciwości, a tymczasem dowiedział się, że skazany został za kradzież worka ziemniaków na dwa tygodnie więzienia.

— Wiecie Wojciechu, że tego się nie spodziewałem! — rzecze ksiądz proboszcz z oburzeniem.

— O!... I ja także!... — dodaje zagadnięty, wzdychając ciężko.

Westchnienie.

Młody człowiek (do siebie): Pragnienie odziedziczyłem po mym ojcu, niestety jednak, pieniądze na jego ugaszenie przepił stary jeszcze za życia!

Podczas konsultacyi.

Lekarz: Być może, że się mylę w mej dyagnozie, w każdym razie sekcya wykaże, czym miał słuszność, czy nie!

Pacyent: Dziękuję panu doktorowi, ale ja nie jestem wcale ciekawy!...

Pacyent: Panie doktorze! Nie mogę sypiać w nocy!

Lekarz: To śpij pan w dzień!

Gdyby to można.

Żona: Wiesz, mój mężu, modystka powiada, że w tym kapeluszu jestem młodsza o dziesięć lat!

Mąż: Bój się Boga! Kupże zaraz drugi taki sam!

Na wsi.

Gospodarz (budząc rano swą żonę): Maryś! Wstawaj!... Już co najmniej dziesięć automobilów przejechało koło nas, a nasze kury i gęsi jeszcze zamknięte!

Wątpliwa pochwała.

— Jesteś pani tak cudną, że doprawdy tracę rozum, gdy cię ujrzę...

— Ależ panie! Chyba nie dotyka pana zbyt boleśnie utrata takiej drobnostki...

Z wykładu.

Lykurg rozkazał dziewicom spartańskim, aby rodziły tylko zdrowych obywateli!...

Po rozprawie.

Felek: Kantek, jak sie ty wywdzienczysz obrońcy, że cie uwolniuł?

Kantek: Buchne mu ino palto!

Na ulicy.

— Panie! Kto była ta dama, z którą pana przed chwilą spotkałem na ulicy?

— Moja żona!

— Pan chyba żartuje?...

— Nie, panie... to gorzka prawda!

Złota młodzież.

— Powiadam ci, że to dla mnie jest wprost wstrętnem, co muszę znosić ze strony mego ojca o tę parę tysięcy koron, których potrzebuję!... Co zaś najgorsze, że mój stary nie jest zdolny do dania satysfakcyi honorowej!...

Odwiedziny rodzica.

Panna Lola, dama z półświatka, nie zerwała stosunków ze swą rodziną, ilekroć też do Krakowa przybędzie ktoś z jej krewnych, odwiedza ją w jej elegancko umeblowanym apartamencie.

Poczciwi małomieszczanie ze Skawiny zachwyceni są powodzeniem Loli i wobec niej zachowują się zawsze z respektem.

Gdy ją ostatni raz odwiedził jej rodzony ojciec, zauważył między innemi:

— No... no... meble są bardzo piękne, ale jak mi się zdaje nie musisz mieć nic do ubrania, ile razy cię bowiem odwiedzę, zawsze zastaję cię tylko w szlafroku!



Co to jest pech?

Gdy kto zapewnia żonę, przyszedłszy nad ranem do domu, że miał pilną robotę w biurze a potem, sięgając do kieszeni po chustkę, wyciąga stamtąd zamiast niej... jedwabną damską pończochę!

Jeśli ktoś w ciemnym pokoju ściska i całuje pokojówkę, a dostawszy za to w papę, przekonuje się, że to była... teściowa.

Jeśli w nocy zaspana żona pocałuje cię i wyszepcze:... Ach, mój Stachu! a tobie tymczasem na imię Kalasanty!...

mniej rozbił okno i wdarł się przemocą do przedziału...

Powtarzałem sobie jednak ciągle: Stefciu, cierpliwości!... i czekałem na dany znak.

Tymczasem wino zaczęło mnie coraz bardziej rozmarzać, usposobienie moje stawało się z każdą chwilą coraz liryczniejszem. Gdybym tak miał talent poetycki, a pod ręką ołówek i kawał papieru, byłbym z pewnością skomponował jaką odę na cześć pięknej nieznajomej...

Wreszcie usłyszałem trzask zamku, po chwili zaś miły głosik:

— Już można!

Szarpnąłem drzwiami i jednym susem znalazłem się w przedziale.

Zakryta pledem podróżnym aż wyżej uszu, leżała piękna pani wyciągnięta na ławce, tylko jej piękne oczka widać było w półcieniu... Spoglądała na mnie wesoło, jak mi się zdawało, nawet zachęcająco!...

Siadłem na dawnem miejscu, tuż naprzeciw jej twarzyczki i chciałem rozpocząć rozmowę, niestety, język mój, jakby skołczał... Odmawiał mi stanowczo posłuszeństwa, wargi, jakby z ołowiu, nie chciały się poruszać...

Jestem zbyt dobrze wychowanym człowiekiem, bym miał rzucać się znienacka, jak jastrząb, na swą, nie przeczuwającą niczego ofiarę, łamałem też sobie głowę nad tem, od czego zacząć rozmowę, gdyż muszę ją zacząć za każdą cenę...

Wściekałem się sam na siebie, nie poznawałem się wcale! Takie niezdecydowanie nie objawiało się u mnie nigdy. W danej chwili gotów byłem zawsze i przygotowany na wszystko... A teraz?...

Ona zdawała się odczuwać moje fatalne położenie i współczuć z niem, uśmiechnęła się bowiem, jakby z litością i rzekła półszeptem:

— Jeśli to panu nie sprawi różnicy, to może żeby pan zechciał przyćmić lampę...

Słowom tym towarzyszył dyskretny rumieniec.

Wstałem machinalnie i spełniłem jej rozkaz, następnie wyciągnąłem się jak długi na drugiej kanapce...

Głowy nasze znajdowały się na tej samej wysokości, nie spuszczałem oka z tej cudnej twarzyczki, ona patrzyła na mnie także rozmarzonym wzrokiem...

A tymczasem całe moje ja zajmowała myśl, co mam powiedzieć, zanim wycisnę gorący pocałunek na tych koralowych usteczkach...

* * *

Ze snu obudził mnie donośny głos konduktora:

— Lwów!...

Zerwałem się na równe nogi, a pierwsze moje spojrzenie skierowało się na piękną towarzyszkę podróży, która była już ubraną... Gdy oczy moje spotkały się z jej wzrokiem, wyczytałem w nim nieopisaną pogardę... Uśmiechała się jakoś złośliwie i zdawała się mówić:

— Ach, ty idyoto!... Anim myślała, że będę mieć z takim niedołęgą do czynienia!

— Daję wam słowo honoru — zakończył pan Stefan swe opowiadanie — że odtąd nie wybieram się nigdy w podróż, jeśli mam głowę bodaj troszkę zamroczoną... Bo czyż nie szkoda takiej sposobności?...



Z deszczu pod rynnę.

W czasie swej podróży bawił jeden z uczonych europejskich na Ceylonie. Ponieważ pragnął się wykąpać, a bał się krokodyli, od których roją się rzeki, prosił towarzyszącego mu krajowca o wskazanie miejsca, gdzie ich niema.

Ten zaprowadził go na wybrzeże morskie, tuż przy ujściu rzeki.

Europejczyk rozkoszował się kąpielą, krajowiec przyglądał się z brzegu z ciekawością.

Gdy wreszcie kąpiel się skończyła, a podróżnik znalazł się na brzegu, zapytał Syngaleza, dlaczego w tem właśnie miejscu niema krokodyli.

— Bo one boją się rekinów — odparł zagadnięty — a tych jest tutaj ogromnie wiele!

Piccolo.

Ma piccolo dość udręki:
„Ober“ nieraz natrze uszu,
Pan go często w gębę chlapnie —
On nie traci animuszu.

Obcierając łzy rękawem,
Myśli sobie w głębi duszy:
I ja będę, gdy dorosnę,
Prał po gębie i rwał uszy!

Lecz, co mu się dziś trafiło,
To afera już niemiła,
Ot! kucharka niepoczciwa
Ścierką zadek mu obiła.

Tego już jej nie daruje!
Ścierką zbić go — w miejscu takiem,
Biedny chłopiec czuje ciągle,
Jak go pali pod kubrakiem!...

A więc, chcąc się zemścić na niej,
(I z swawoli też potroszku),
On do łóżka jej nasypał
Specyalnego nieco proszku.

Proszek ten swędzenie sprawia,
Co tak męczy i tak nęka,
Że wytrzymać w tych opałach
To piekielna iście męka.

A nazajutrz zły piccolo,
Skonstantował rzecz radośnie,
Że kucharka tak się czuchra!
Aż w chłopaku serce rośnie.

Lecz co wprawia go w zdumienie,
To fakt nieoczekiwany,
Jego zemsta przeszła bowiem
Wszystkie jego śmiałe plany.

W łóżko sługi wsypał proszek,
Jako krzywdy swojej mściciel —
A tu oprócz niej się skrobie
Oberkelner i właściciel!!...

Chat-Noir.

Wstępne studya konieczne.

Podczas raportu kompanijnego zapytuje feldwebel żołnierzy, który z nich czytał cośkolwiek o podróżach do bieguna północnego...

Zgłasza się rezerwista, który zajmował się lekturą książek tego rodzaju.

— Doskonale — rzecze na to „władza“ z poważną miną — W takim razie zgłosić się do zmiatania śniegu w podwórzu!...

Nasze dzieci.

Mała Kazia dostała od mamy w skórę, płacze też rzewnie, aż się zanosi... Wreszcie przestała.

Mama chce jej łzy obetrzeć, Kazia jednak nie chce pozwolić na to i mówi:

— Jeszcze nie teraz! Ja będę jeszcze dalej płakać, tylko sobie odpocznę!...



Przy końcu miesząca pytać porządnego człowieka, która godżyna, to bezczelnoszcz!

⊙ ⊙

Kużdy humorysta może popełniać bezkarnie wszelkie głupstwa z wyjątkiem jednego: żeniaczki.

⊙ ⊙

Największa kompromitacya dla mężczyzny, jeśli rozwodzi się z nim żona i wychodzi za pierwszego swego męża.

⊙ ⊙

Pierwsza miłoszcz, to jak list kubity... Zawsze musi być postskryptum.

⊙ ⊙

Nawet bardzo lekka kubita może ważyć trzysta funtów.

⊙ ⊙

Wyobrażam sobi, jaką głupią minę musi zrobić mąż, któremu żona w trzecim dniu podróży poślubnej powiada: Czegoś mi niedobrze... Trzeba posłać po akuszerkę!

⊙ ⊙

Ten Moryc, syn od moigo wspólnika, to jest chłopak strasznie krnąbrny i zuchwały. Ojciec, mówi do niego wczoraj: Ty, Moryc, odkąd ty si urodżyłeś, to ja mam od ciebi same zmartwienie!... A on mu na to: Ale pierwyj?...

⊙ ⊙

Jaka jest różnica miendzy różą, a starą Ryfką, co na Wolnicy potrzebuji sprzedawacz szledzi?... Co, nikt z Państwo nie wi?... Proszy ino powonchać, a kużdy si przekona!

⊙ ⊙

Pytał sobi wczoraj odemnie pan Schönwetter, cy ja wolałbym bycz teraz kszęczem od Albanii, cy od Macedonii... Ja jemu potrzebowałem odpowiadacz, że dawniej, gdym był młodszy, to wolałbym być od Macedonii, ale teraz, to mi wszyćko jedno.

⊙ ⊙

Kiedy wiara, miłoszcz i nadżeja są bardzo nieprzyjemny?... Wtedy, kiedy si musi uwierzyć, że nasza miłoszcz potrzebuji być przy nadżei...

⊙ ⊙

...Miej serce i patrz w serce“ woła nasz wielgi poeta! Ni... ja mam serce, ale patrzyć to ja wolę niżej troszkę!

⊙ ⊙

Kubita i mężczyzna w ciemnym pokoju, to z przeproszeniem szanownych państwa ogień i słoma.

⊙ ⊙

W miłoszci to kubita jest gotową do największych poświęceń dla ukochanego. Sama się nawet ubierze i rozbierze bez pomocy pokojówki.

LOTERYA.

„Jakbym to pięknie sobie, mój Ty Boże święty,
Poprawił moją dolę ciężką i mizerną“ —
Mówił raz do swej żony feldfebel Walenty —
„Gdybym raz choć, raz jeden, wygrał małe... terno“.
I stawiał! Ciągle stawiał na „Pragi“ i „Wiednie“,
Na „Berno“ i na „Tryest“ — „extracta“ i „secca“
I marzy poczciwina i w nocy i we dnie
I znów stawia, przegrywa — znów stawia i... czeka!
Pięć miesięcy minęło, aż tu raz, w sekrecie
Szepce mu Walentowa, gdy sam na sam byli:
„Zawsześ... chybiał, a teraz... udało się przecie,
Ten „numer“ był niechybny; - żona się nie myli!“

— — — — — — — — — — — —

Przenieśli ich do Wiednia, mieszkali tam z żoną,
Potem w Pradze osiedli, przez rok byli w Bernie,
Wkońcu wrócił do kraju z duszą utęsknioną,
Nie przestał jednak marzyć uparcie o ternie!
Że zaś odtąd „stawiała“ często Walentowa,
A skutek jej rachuby nie był ladajaki,
Z Wiednia ***ambo*** **przywieźli, a** ***terno*** **ze Lwowa:**
Tam powiła ***bliźnięta,*** **a tu ma** ***trojaki!...***

Nowa moda.

— Janka! Teraz nie będzie się już nosiło gorsetów!

— To doskonale się składa, bo ja wczoraj zostawiłam u kogoś swój i nie mogę sobie przypomnieć, gdzie!

Konieczna obecność.

— Dlaczego tak późno przychodzisz do szkoły?

— Tatuś mnie potrzebował, proszę pana psora!

— A czy tatuś nie mógł się obejść bez ciebie?

— Nie, proszę pana psora!

— A dlaczego?

— Bo to ja miałem dostać w skórę, proszę pana psora!

Pod wpływem.

— Wyobraź sobie, nasza kucharka chyba zbzikowała!

— Cóż takiego robi?...

— Dziś podaje na obiad knedle i, co ty na to powiesz, sześciścienne, nie okrągłe!...

— A może ona przejęła się także teoryami kubistów?...

Muzykalny.

„...Chcesz pan, żebyś był przyjęty,
Musisz grać na fortepianie.
Oprócz tego, drogi panie,
Znać i inne instrumenty!
Więc: pianino, skrzypce, wiolę,
Fisharmonium lub... organy.
Wtedy, panie mój kochany,
Zosi przyjąć go pozwolę.
Lecz inaczej, ja dziewczęcia
Mego nie dam, ani mowy!“

Czuła mamcia temi słowy
Do przyszłego mówi zięcia.
Zięć zaś przyszły swoją radość
Okazując, jak przystało,
Obiecuje mamci śmiało
Tym życzeniom czynić zadość!

— — — — — — — — — — — —

Szczęście jednak dość zwodniczem
Okazało się dla chłopca:
Zosia jest mu dzisiaj obca,
Maryaż??... Skończył się na niczem!
On pomimo to rok czwarty,
Czując dziwne powołanie,
Gra na starym fortepianie
Prawie codzień... z gośćmi w karty!



— I cóż pan baron powiedział?... Nie wróci już dzisiaj?

— Nie, proszę pani!... Przekonałam go, że pani dziś jest zajętą...

— Tak?... W takim razie nie masz u mnie miejsca od pierwszego!



— Musi pani wiedzieć, że jestem idealistą!

— Aha!... Zapewne zostawił pan portmonetkę w domu!



— Pani ma w sobie coś wojskowego! Czy ojciec pani służył kiedy przy wojsku?...

— Ależ nie! Mama nie byłaby się na to zgodziła... Ona była zdeklarowaną zwolenniczką... rozbrojenia!



— A jaką treść będzie miał twój nowy dramat?

— Mam zamiar przedstawić występki, do jakich zdolną jest nowoczesna kobieta!

— Sądzę jednak, że o ile mnie to dotyczy, nie będziesz niedyskretnym!...



— Zosiu! Twój mąż narzeka, że go oszukujesz…

— A mama nie oszukiwała swego męża?

— E… Co tam gadać o tem!… Ale mnie nigdy na tem nie złapał!



— No, mała, daj spokój! Przecież przy obejmowaniu służby, zgodziłaś się za pannę *do wszystkiego!*



— Jestem wprawdzie atletką, ale niech to pana nie zraża! Jako kobieta mam także i swoje słabe chwile!



— Wiesz, duszko, lekarz polecił mi przeprowadzić kuracyę odtłuszczającą… Jadę do Maryenbadu!

— Śmiej się z tego i zostań tutaj, a ja ci już ręczę za to, że najdalej za miesiąc będziesz wyglądał, jak szczypa!



Ferdek Eleuteryk.

Mogom se, psiokrew, różne poletyki rozbijoć kinole i łamać cybuchy na sprawach bałwańskich... (przeproszom piknie, omełka durkowatości, miało być bałkańskich), jo tam nie bede bawioncy sie w takie jenteresy, bo nie chciołbym, aby mnie spotkoł los bidnygo Prohaski... Tygo samygo zdanio jest i moja Mańka.

Skróś tygo jezdem w Krakowie siedzoncy i o posade derechtora tyjatru mijskigo sie ubiegajoncy.

Niech se tam jensze skieły szukajom obcych bogów, jo chce być pracujoncy lo dobra naszygo rozszyrzonygo Krakowa.

Było nos sześciu kandedatów, jo, pon Pawlikowski, pon Tarasiewicz, pon Trzciński, pon Bante Daranowski i pon Gabryjelski... Jednygo mnie traktowali na seryjo, o jenszych godali, że to som kandedaty operetkowe, bo kużdy był chcony operetke być zaprowadzajoncy.

To tyż pirszygo zaprosiuł mnie na deplomatycznom konferencyjom pon pryzydent Lyo, jak ino był ze świętów z Zakopanygo wracajoncy.

Wzionem czysty kołnirzyk i w grabe jednom łapowiczke, bo mi sie druga gdzieś zapodziała i poknajołem do pałacu Wielopolskich.

— Pon Ferdek? — rzeknon do mnie pon pryzydent.

— Do usług ekselencyi! — odpowiedziołem.

— Pon jest o tyjater sie starajoncy?

— Oczywliście!

— Musze ponu powiedzieć, że pon Bante Daranowski już zrezygnowoł, zostaje was pińciu...

— Tym lepij! Bedzie taka historyjo, jak z luteryjom liczbowom. Łatwo teroz zrobić terno... a potym pódzie jeden na pirszy ruf! Myśle, że chyba jo, bo po pirsze jezdem Krakowiok, po drugie znom się na tyjatrze, a po trzecie...

— Mosz pon hopy!

— E... Co sie tygo tyczy, to hopów nie jezdem majoncy, bo po pirsze teroz som cinżkie czasy, a po drugie, to nikt teroz w Krakowie nie jest hopów majoncy, chyba jakiś pon Bauminger, pani Hirschprungowo, może nawet pon Gajer...

— Dej mu pon spokój, to bardzo porzondny człowiek!

— Niech bedzie! Ale jo z preproszyniem pana pryzydenta jezdem od naszyj wiary, wienc mom pustki w dolinie!

— No... i cóż pon myśli o tym tyjatrze...

— Jo, panie pryzydencie, w ogólności nie jezdem nic myśloncy, bo po pirsze...

— Dej mi pon spokój z tym i po pirsze, po drugie... Godoj pon po ostatnie!

— Po ostatnie, to chciołbym właśnie na tyjatrze być sie troche hopów dorabiajoncy! Jak kto służy narodowyj śtuce, to powinien mieć z tygo i jakiś prefit!... Kto służy kościołowi, ten i z kościoła żyje!

— No, dejmy na to! Przyjmujesz pon nasze waronki?

— Niby jakie?

— Kontrakt dzierżawny, którуś pon musioł czytać, powiada o nich całkiem wyraźnie... Dostaniesz bude, mosz za niom płacić tyle a tyle, mosz szanować kumisyjom, wolno ci być palcem w bucie kiwajoncym, a zreśtom morda na guzik!

— To waronki bardzo letkie... A cóż z muzykom? Jo, musze sie przyznać, nie jezdem muzykalny!

— Muzyka musi być!

— To jo kupie aryston, abo kataryne!

— Do bani z katarynom! A mosz pon już artystów?

— A jakże!... Jo bede role tragiczne grajoncy, bo cirpie na czarnom melankoliom, która mnie po łydkach jest furt konsajonca, moja Mańka obejmie roz stanowisko naiwnyj, czasem matki, może tyż grać komicznom starom... Reszte to sie już zbierze!

— A kostyjumy?

— Panie pryzydencie! W tyjatrze, im mnij kostyjumów, to tym wincyj hopów w kasie, a o to nom przecie się rozłazi! Jak kasa pusto, to i majestrot precentu mało dostanie!

— Racyjo!... Świnte słowa!

— Myśle tyż kinematograf być zaprowadzajoncy! To klawszy geszeft, niż jakieś tam patrejotyczne śtuki. Mom już nawet zamówionych kilka filmów: Zamordowanie ziaby na Kalenbergu. Niewinna indyczka i zazdrosny karakon. Wycionganie tasiemca. Same pouczajonce kawołki.

— Bardzo piknie! Ale my momy swój kinematograf! Robiułbyś nom konkurencyjom!... Chyba weźniesz od nos koncesyjom... Dwadzieścia cztyry tysionce... Ale nóżki zaroz na stół...

— Przeproszom... Dawno sie już nie kompołem!

— Ferdek, nie rób wiców, bo sprawe traktujemy poważnie!

— Jo tyż mówie poważnie!... Bedzie rok, jak sie nie kompołem! Niech zreśtom Mańka powi...

— Do bani z tobom!... A cóż z dykoracyjami?

— Som przecie!

— Tak, ale co rok musisz wybulić hopy na nowe!

— Nima głupich!

— W takim razie nimomy co godoć ze sobom! Takim kandedatem utrzyć se... nos! Aha! A co z operom, abo operetkom, bo tygo napirajom sie radce...

— Co nom po operetce?... Nima to *Apolla?* Tam jest i śpiwanie i granie!

— Widzę, panie Ferdek, że nie bedzie z nami jenteresu... Niech mi pon nie zabiro drogigo czasu!

— Ładnie mi tam drogi! Poranny lumer kosztuje dwa nowe, wieczorny pinć!

— Panu, to ino figle w głowie! Bądź pon zdrów!

— Padom do nogów!... Ale jeszcze jedno!... Panie pryzydencie, a może mógłbym sie tak wtrynić do kumisyji tyjatralnyj?

— A to na poco?

— Bo jo tak, cy tak, jezdem chconcy lo śtuki być pracujoncy!

— Wienc sie tak panu bardzo chce?

— Juści!

— W takim razie jo jezdem teroz bardzo żałujoncy, ale wszyćkie stolce kumisyjne som zajente, a żoden nie chce zliźć... Wydział krajowy mo dwa, my tyż dwa. Tamte som lo stańczyków, nasze lo dymokratów... A pon, panie Ferdek, stańczyk, cy dymokrata?

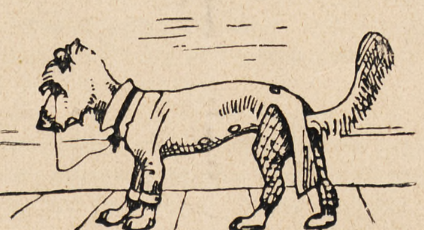
— Jo jezdem, jakby to powiedzieć, taki pół stańczyk, pół dymokrata...

— W takim razie nici z tygo! My żodnych połówek nie jezdeśmy znajoncy... Starosta, abo kapucyn!...

— Starostom nie jezdem i nie byłem, w kapucyna tyż się nie bawie!

— Klawo! Dej mi pon jednak spokój, bo mi już bokiem wyłażom te posłuchanio! Idź pon do Siapsi, napij się pon za moje zdrowie, ale derechtorem tyjatru to pon nie bedzie!

— U wa!... Jak nie, to nie!... Jo ta nie bede płakajoncy! Niech se ta płacze narodowo śtuka!... Adje!...



Mądre myśli zakatarzonego.

Kobieta udaje, że się gniewa, gdy się jej schlebia, gniewa się jednak naprawdę, gdy się tego nie robi!

Zmysły nie robią sobie nic z przepisów etykiety.

Gdy kobieta jest znudzoną, cnota jej jest w ogromnem niebezpieczeństwie.

Kobieta ma zawsze coś do zarzucenia swemu kochankowi: albo ma zawiele serca, albo zamało.

Dla niejednej kobiety jest przyjaciel domu pierwszą i najważniejszą osobą, prawowity zaś małżonek nie drugą, ale ostatnią.

Jeśli kobieta broni energicznie cnoty swej przyjaciółki, sama jest blizką grzechu.

Znawca kobiet potrafi z ich oczu wyczytać konsekwencye swego tryumfu.

Kokietka, wybierając sobie kochanka, myśli przedewszystkiem o swych rywalkach.

Największym zyskiem, jaki odnosimy w miłości, jest utrata własnego ja.

Uczciwa kobieta nie pokaże ci swych wdzięków, co najwyżej będzie tylko o nich rozmawiać.

Kobieta, to anioł, który każdej chwili może się zmienić w szatana.

Kobieta może równocześnie wysłuchać trzech kochanków: jednego ustami, drugiego oczyma, dla trzeciego zostanie reszta...

Niejeden mężczyzna zwycięża, choć niezręcznie zaatakował, ale tylko dlatego, iż kobieta nie chce się bronić.

Kobieta umie nawet milczeć wymownie.

Ciekawość jest ozdobą mężczyzny.

Słomianego wdowca najlepiej poznać po tem, że się łatwo zapala.

Bądź dyskretnym wobec swej narzeczonej, to jest nie czytaj listów, jakie otrzymuje od swej modniarki.

Kobieta tak lubi chorować, iż zazwyczaj coś jej brakuje, gdy jej nic nie brakuje.

Kobieta chciałaby, aby każdy mężczyzna tak tańczył, jak ona zagra, nawet w tym wypadku, jeśli wogóle grać nie umie.

Pewien autor wydał dwutomowe dzieło pod tytułem: „Dobre i złe strony stanu małżeńskiego". Druga część zaczyna się już na trzeciej stronicy.

Elegancya kobiet jest ozdobą, której koszta ponoszą mężowie dla zabawy swych przyjaciół.

Omne trinum perfectum, to przysłowie, które właśnie w małżeństwie nie powinno mieć zastosowania.

Dwa dni są w małżeństwie szczęśliwe: dzień ślubu i śmierci żony.

Miłość jest międzynarodową, gdyż nie zna granic.

Uczony żebrak.

Żebrak (gdy mu podano talerz ziemniaków): Nie! Te przeklęte węglowodany to już człowiekowi bokiem wyłażą!

Andrusowski humor.

Przed kościołem stoi grupa ludzi, rozmawiających o czemś z zajęciem.

Nadchodzi jakiś jegomość i pyta, co tu zaszło ciekawego.

— A proszę dobrodzieja — odpowiada na to krakowski andrus, wysuwając się naprzód — policyant wziął teraz jedną pannę od ołtarza!

— Czy być może?... A z jakiego powodu?

— Bo się z nią ożenił!

Facecye autentyczne.

Do jednego z krakowskich obywateli, znanego z tego, że „ma węża w kieszeni“, przybywają wysłannicy komitetu, zbierającego składki na rzecz żołnierzy, wysłanych na granice monarchii.

— O, moi panowie! Dobroczynność moja nie zna żadnych granic! — rzekł zacny jegomość i zamknął im drzwi przed nosem.

W ścisku, spowodowanym jakąś tam uroczystością, stało dwu przyjaciół jeden za drugim. Stojącemu na przodzie wyglądał z kieszeni koniec chustki do nosa. Przyjaciel, widząc to, a chcąc sobie zeń zażartować, wyciągnął ją nieznacznie i schował do swej kieszeni.

Zaledwie to uczynił, poczuł, że ktoś kładzie mu rękę na ramieniu. Po chwili usłyszał szept:

— Serwus stary! Masz tu z powrotem swój zegarek!... Nie wiedziałem, żeś ty kolega!...

Po obiedzie na odpuście w Gwizdakowie siedzieli naprzeciw siebie dwaj księża, o których powszechnie mówiono, że nie kochają się wzajemnie...

— Wiecie, *confratres* — odzywa się jeden z nich — miałem dziś dziwny sen, nie wiem jednak, czy mam go wam opowiedzieć, gdyż wchodzi tu w grę szanowny kolega...

To rzekłszy, rzucił okiem w stronę swego *vis-à-vis* i uśmiechnął się złośliwie.

— Et!... Cobyś tam sobie robił jegomość z tego! — zawołali chórem współbiesiadnicy.

— Więc posłuchajcie! — zaczął poważnie zachęcony. — Śniło mi się, że umarłem i znalazłem się u stóp wysokiej drabiny, która prowadziła wprost ze ziemi do nieba... Obok niej stał anioł, który podał mi kawałek kredy i rzekł: „Ta droga prowadzi do nieba... wstąp na drabinę, ale na każdym jej szczeblu, gdy sobie przypomnisz grzech, jaki popełniłeś, zrób tą kredą znak!“... Wziąłem z rąk jego kredę, zacząłem się spinać do góry i na każdym szczeblu robiłem znaki, jak mi anioł polecił... Wreszcie zmęczyłem się, trzeba było odpocząć... Wtem, z góry drabiny schodzi ktoś na dół... Przypatruję się, to wielebny *confrater.* (Tu znów spojrzał z uśmiechem w tę samą stronę, co pierwej). Pytam więc, dokąd dąży?... A on mi na to: „Idę na dół wziąć więcej kredy, bo mi już brakło!“...

ʘ ʘ ʘ

Z naszego ghetta.

Jeden z poważnych bankierów krakowskich, mojżeszowej waluty, zachorował poważnie w kwartał po ukończeniu sześćdziesiątego roku życia.

Lekarze zwątpili już o jego życiu, stroskani przyjaciele odwiedzali chorego i pocieszali go, wmawiając, że będzie jeszcze żył i przyjdzie do siebie.

Stary jednak potrząsał głową z niedowierzaniem.

— Panie Jakób! — rzecze jeden z gości — jesteś pan jeszcze dość silnym i nie dasz się pan chorobie! Ręczę, że Pan Bóg zachowa nam pana bodaj do siedmdziesiątki.

Na to bankier, uśmiechając się gorzko, odpowiedział:

— Co to, to nie! Ciekawy jestem, dlaczego miałby mnie Pan Bóg zabierać po siedmdziesiątce, skoro teraz może mnie mieć po kursie sześćdziesiąt i ćwierć!...



Biografia Boccacia.

(1313—1913).

Wyuzdany, niemoralny,
Z czarną duszą, sercem twardem,
Już popełnił pierwszę świństwo,
Żę urodził się — bastardem.

Winy jego nic nię zmażę,
Nic nię zmyję owej plamy!
Nota benę: na świat przyszedł
W obecności swojej mamy!

Ojciec jego był z Florencyi
I tam willę miał w pobliżu,
Lecz wyrodek ujrzał światło
Nię w Florencyi, lecz w Paryżu.

Tak! w Paryżu, grzesznem mieście
Spędził potwór swę dzieciństwo,
Gdzię kokoty i apaszę...
To jest jego drugię świństwo!

Miał być kupcem, lecz mu inna
Przeznaczona była droga:
Bał się sądów przęmysłowych,
Poszedł więc na teologa!

Ćwiczył prawo kanoniczne,
A w tem dowód jest wymowny,
Żę się uczył teologii,
By oczerniać stan duchowny.

Kiedy był w konflikcię z prawem,
W swojem życiu po raz pierwszy,
Nię wiadomo, lecz już z młodu
Inklinacyę miał do wierszy.

Potem kochał się w Fiamecię,
Choć dziewczyna dosyć miła,
Lecz w nieprawem urodzęniu
To go prawię przewyższyła.

(Córka króla Neapolu,
Co zakochał się w heterzę) —
By dopełnić zaś skandalu
Pan Boccacio ślub z nią bierzę!

Nic dziwnego, żę owocem,
Tego związku są — niestety!
Bardzo licznę pisma prozą,
Oprócz tego i sonety.

A brnąc wciąż w swych nieprawościach,
W których miarę przebrał szparko,
Dopuścił się „renesansu“
Z współ-zbrodniarzem swym, Petrarką.

Lecz szczyt łotrostw jest, że potwór
Bez koncesyi lub licencyi,
W celach czysto samolubnych
Zawlókł dżumę do Florencyi.

Czemu? To po wielu wiekach
Dziś ta kwestya wyświetlona:
By w panice i popłochu
Pisać mógł Dekamerona!

Setki ludzi wymierało
Pośród laksy i boleści,
On był żyw, i tak dalecę,
Że aż spisał sto powieści!

Za tą chytrość i przewrotność
Dosięgnęła go zapłata:
Tłómaczony został bowiem
Na języki wszystkie świata!

Sześćset lat już siedzi w pieklę,
Ten płód smoczy, ród padalczy,
Lecz z arcydziełami jego
Prokurator ciąglę walczy.

Daj mi Boże, bym z Boccaciem
W piekieł spotkał się otchłani,
Bym po śmierci go powitał:
„Serwus! Jak się masz Giovanni!“

Chat-Noir.

Sen małżonka.

Pewien jegomość położył się spać.

W nocy śniło mu się, że dokoła niego stoi cała gromada lisów, łasic, soboli i innych zwierząt, dostarczających nam futer, a wszystkie obdarte są ze skóry i narzekają:

— Patrz, to z powodu twej żony, aby miała nowy kostyum zimowy!

A on im na to:

— Nie martwcie się! I mnie z tego samego powodu obdzierają także co rok ze skóry!

Potęga hypnozy.

— Powiadam panu, że hypnotyzm to jest dziwna potęga! Ot, niedawno zdarzyło mi się, że razem ze mną jechała tramwajem stara, wstrętna baba, która usiadła sobie akurat naprzeciw mnie. Postanowiłem ją zahypnotyzować, patrzę jej więc w oczy i powtarzam z naciskiem półgłosem: „Musisz wysiąść! Musisz wysiąść!“... I co państwo powiecie?... Wysiadła, ale dopiero na ostatniej stacyi!...

Aktualne przysłowia.

Wszystkowiedzący, jak dzienniki w sprawie zażegnania konfliktu bałkańskiego.

Usposobiony pokojowo, jak „Neue Freie Presse“.

Wojowniczy, jak „Kuryerek illustrowany“.

Potrzebny, jak Trybunał rozjemczy w Hadze.

Nieodzowny, jak armata do utrzymania pokoju.

Pracowity, jak urzędnik krakowskiego magistratu.

Grzeczny, jak urzędnicy pewnej instytucyi finansowej w Krakowie.

Moralny, jak repertuar teatru miejskiego.

Liczący na lepszą przyszłość, jak Rada miejska krakowska.

Porządny, jak Zakład czyszczenia miasta.

Oszczędny, jak gmina miasta Krakowa o ile rozchodzi się o zdrowie i wygody mieszkańców.

Gościnny, jak Kraków dla ministrów.

Pożądający, jak Podgórze przyłączenia do Krakowa.



Z listów Hermogenesa Klapy.

Kochany Bocianie!

Powiadam Wam, a możecie mi wierzyć, znając mą prawdomowność, iż ta wojna bałkańska wyłazi mi już bokami!

Jeszcze człowiek nie odpoczął należycie po święconem i nie doprowadził swego żołądka do *status quo* (używam w tym celu węgierskiej wody Hunyady Janos), gdy otrzymałem szyfrowaną depeszę od hr. Berchtolda. Prosi mnie w niej, bym się poświęcił dla dobra c. k. ojczyzny i zawiózł królowi czarnogórskiemu naglące ultimatum, a na odpowiedź mogę tam czekać, choćby dwa tygodnie, a nawet i więcej.

Chciałem się wyprosić od tego zaszczytu, tłumacząc się, że jest przecież wielu godniejszych odemnie, wytłumaczono mi, że dyplomaci austryaccy pamiętają jeszcze smutne losy konsula Prohaski... We mnie pokładają całą nadzieję, gdyż byłem już w tylu opresyach, a przecież wyszedłem z nich bez szwanku.

Wziąłem więc do kieszeni dwa czyste kołnierzyki i chustkę do nosa, w rękę parasol, ofiarowany mi ongiś na pamiątkę przez ś. p. królowę angielską Wiktoryę i *via* Wiedeń, gdzie czekał na mnie pan Berchtold, udałem się do Tryestu, a stąd prosto do Antiwari.

Słychać tutaj doskonale huk armat z pod Skutari, widocznie król Mikołaj wiele sobie robi z zakazów Austryi i reszty Europy.

Zgłosiłem się u komendanta czarnogórskiego, któremu wylegitymowałem się kim jestem, dokąd jadę i w jakim interesie, ucieszył się ogromnie, że trafia się taka doskonała sposobność, gdyż właśnie chciał posłać do kuchni królewskiej w obozie pięć kilo wieprzowiny, a nie mógł znaleźć zaufanego, któremu mógłby ten skarb powierzyć... Zgodziłem się naturalnie, czegóż bowiem nie zrobiłbym dla mego kochanego Nykity, z którym zdawna tak się lubimy...

Obładowany więc owymi świńskimi specyałami wziąłem nogi za pas, a parasol na plecy i *per pedes apostolorum* puściłem się w stronę Skutari. Radzono mi po drodze, bym zdjął buty, bo ich szkoda, wytłumaczyłem chamom, że to się nie zgadza z powagą c. i k. nadzwyczajnego i upełnomocnionego posła! Durnie! Chyba u nich chodzą boso dyplomaci!...

Byłem już prawie milę za Antivari, gdy napotkałem urodziwą Czarnogórkę, która, w rowie przydrożnym siedząc, poprawiała niektóre szczegóły swej garderoby.

Swoją drogą zwalista baba, gdyby tak grzmotła człowieka w kark, z pewnością wylazłyby ci na wierzch oczy!

Rozpocząłem z nią pogawędkę, gdyż nie estem wcale arystokratą i z ludem chętnie obcuję, zwłaszcza, że pochodzę z kraju, gdzie nawet hrabiowie i ministrowie należą do stronnictwa ludowców. Dowiedziałem się, że zapędziła do obozu dwa barany, gdyż zajętą jest w czarnogórskiej intendanturze, teraz zaś wraca do domu... Zauważyłem, że spoglądała ogromnie pożądliwem okiem nie tyle na mnie, ile na ów tobołek, w którym niosłem prowianty dla Jego Królewskiej mości, bojąc się więc, by nie powtórzyła się historya cnotliwego Józefa i powabnej Putyfary, pożegnałem ją i ruszyłem w dalszą drogę.

Już byłem w pobliżu obozu serbsko-czarnogórskiego, gdy wtem zatrzymał mnie posterunek wojskowy i zapytał o hasło.

Nie namyślając się długo, rzekłem:

— Prohaska!

Słowo to podziałało nań magicznie, eleganckim ruchem ręki i nogi wskazał mi, w którą mam iść stronę.

Z trudnością pozbierałem manatki ze ziemi, otrzepałem się z kurzu i rozmyślając nad tem, jak to za granicą szanują naszych posłów, puściłem się w dalszą drogę.

Nie upłynęło pięć minut, spotkałem samego króla Nykitę, który pozował do zdjęcia kinematograficznego, mającego przedstawić nieudały zamach na jego osobę...

Skoro tylko się uwolnił (w myśl umowy fotografowano na wszelki wypadek dwukrotnie, gdyby się film popsuł...), uściskał mnie serdecznie, odebrał wieprzowinę i odesłał zaraz do kuchni, z poleceniem, by jej przypadkiem nie przypalono. Co do ultimatum, które miałem w kieszeni, oświadczył, że ma czas przeczytać wieczorem, albo jutro rano, gdy powróci do obozu minister wojny i spraw zagranicznych, poszli bowiem do Cattaro na jarmark, by się zaopatrzyć w buty, król zaś zgubił gdzieś okulary, a prócz tej trójki nikt w obozie czytać nie umie.

— No... i cóż wasza królewska mość myśli zrobić ze Skutari?

— A cóżby? Dotąd będę strzelał, póki mi prochu i kul starczy...

— A Berchtold i Europa?

— Gwizdam na nich! Może sobie robić demonstracyę w marynarce, czy we fraku, ja kpię z nich! Niechnoby tu sam przyjechał... Ale on nie głupi!... Musiał mu tam Prohaska opowiedzieć, jak serdecznie przyjmujemy gości... A akurat zdarza się sposobność, nadchodzą święta, więc jakże ugościłbym go szczerze, podzielił się jajkiem... Wogóle, czem chata bogata... Hej Klapa, gdzie to podziały się nasze dawne dobre czasy... A może kropnęlibyśmy sobie gorzały?

— Doskonale! Jestem zdrożony! Dawaj, jego królewska mość...

— Ba, w tem sęk, że nie mam! Te cholery Turki to same eleuteryki, nic trunkowości na nich zdobyć nie można...

— Ale ja tu mam flaszczynę jenerałówki od Wentzla! W ręce wasze!...

— W ręce!... Fu!... Wiesz, że doskonała! Kropnijmy jeszcze po jednym!... Jeśli pobiję Austryę, kontrybucyę każę sobie wypłacić samą jenerałówką... No, teraz chodź, zobaczysz obóz, będziesz miał co opowiadać Berchtoldowi...

Ponieważ właśnie odchodzi poczta, urywam na tem, obiecując dalszy ciąg później.

Wasz

Klapa

c. k. nadzwyczajny i upełnomocniony poseł.



Przyjaciel zwierząt.

Czy nie żal Wam tak dręczyć — pani Michałowo — tego waszego poczciwego psiska, że mu ani na chwilę nie zdejmiecie z pyska kaganka? Toć to strasznie dla psa jest niezdrowo! Tak wstawiał się za „Brysiem" zacny p. Antoni. I skutecznie! Bo oto następnego ranka widzi psa bez kaganka!...

— — — — — — — — — — — — — —

Dziś żałuje swej misyi i psów już nie broni, „Brysio" bowiem z obrońcą postąpił niegodnie, drąc na nim jego nowe i jedyne spodnie!!...

W wagonie.

— Psa, proszę pani, nie wolno brać ze sobą do damskiego przedziału!

— Kiedy to suczka, panie konduktorze!

Nasze sługi.

— Cóż to?... służąca państwa usługuje przy stole w kapeluszu?

— Tak jest! Widzi pan, ona dopiero dziś rano zgodziła się do służby, ale nie zdecydowała się jeszcze, czy zostanie!

Kolega zawodowy.

Pewien ginekolog sławny,
Ponad wyraz i pojęcie,
Bo nikt zrobić nie potrafi
Tak, jak on — „cesarskie cięcie",

Krótko mówiąc, mąż ów sławny
W swej powadze i poradzie,
Aby wypić „jedną czarną",
Szukał miejsca w „Esplanadzie".

Ale wszystko obsadzone,
Miejsca nie ma już dla niego!
A wtem nagle ktoś zawołał:
„Tu jest stołek, mój kolego!"

Pan profesor szkła założył,
Patrzy bliżej — zgłupiał całkiem!
Któż to zowie go „kolegą"?
Kto? Pfuj! Krawiec jest tym śmiałkiem!!...

— Ja? Kolegą... ginekolog?! —
Co to znów za obyczaje?!...
— Tak! — odpowie krawiec skromnie —
Bo ja... także damom kraję!...

Chat-Noir.

Rewanż.

— Wiesz, żona kupiła mi w prezencie maszynę do szycia.

— A ty jej?

— Dubeltówkę!...

W menażeryi.

Dyrektor (do poskromicielki zwierząt): Dlaczego pani nie wchodzi do klatki lwów?...

Pogromczyni: Boję się, panie dyrektorze!... Tam jest... mysz!

Pesymista.

A: Jakże tam z awansem? Dobre masz widoki?

B: Powiadam ci, pod psem! Człek prędzej pójdzie na pensyę, nim otrzyma stałą posadę!

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpowiedzialny redaktor: Włodzimierz Zenowicz. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego.



— Czy hrabia chciał kupić ten obraz do którego ci pozowałam?

— Nie! Pytał się tylko o adres modelki!